Cena numeru Zł. 0.40.

Nr. 7 (23). SOSNOWIEC, wrzesień 1930 r. Rok IV

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY GIMNAZJÓW PAŃSTWOWYCH
im. E. Plater, B. Prusa i St. Staszica w Sosnowcu

Gimnazjum imienia Staszica poniosło ciężką stratę. Dnia 18 kwietnia rozstał się z tym światem ś. p. Dyrektor TADEUSZ NOWAKOWSKI, nieodżałowany nasz opiekun i wychowawca. Pod maską surowego pedagoga ukrywał Zmarły dobre i kochające młodzież serce. Starał się wpajać w dusze nasze miłość Ojczyzny i wielkich ideałów, wychowywać nas na dobrych i prawdziwych Polaków. Ilekroć nas ganił — a czynił to niechętnie — przypominał nam, że nie tak postępowali przodkowie nasi, uczył, — że Polak musi czynami swemi okazać się godnym pamięci Czarnieckich i Żółkiewskich...

Niestrudzony w pracy, brał czynny udział w życiu społeczeństwa i był członkiem-założycielem towarzystw oświatowych. Zawsze gotów do usług, zawsze na stanowisku, zasłużył w pełni na miano Polaka i obywatela bez skazy.

My, Jego uczniowie, wiemy najlepiej i najgłębiej odczuwamy ogrom poniesionej straty. Oto ubył człowiek niepospolitego umysłu i duszy, który ukochał młodzież sercem całem i jeszcze na łożu śmierci o nas się troszczył... Odszedł i nie powróci!

Niechaj ta ziemia polska, krórą tak ukochał, lekką Mu będzie...

(J. H.)

Słowo wstępne.

Każdy rok szkolny stanowi nowy słup graniczny w historji „Naszego Świata". Już trzy lata minęło od chwili ukazania się pierwszego numeru miesięcznika. W ciągu tego okresu czasu, mimo wielu napotykanych trudności, pismo rozwijało się jaknajpomyślniej. Najlepszym dowodem, że stale idziemy naprzód, jest fakt, iż do współpracy redakcyjnej z gimnazjum B. Prusa, na terenie którego zrodziła się myśl wydawania miesięcznika dla młodzieży, przystępowały kolejno inne szkoły, dla tem owocniejszej pracy twórczej. Pragniemy, aby nadal pismo odzwierciadlało nasze uczucia, wysiłki i prace, aby zacieśniało więzy przyjaźni między młodzieżą. Jedynie czynna pomoc wszystkich czytelników pozwoli nam osiągnąć zamierzone cele.

Równocześnie ze smutkiem dowiadujemy się, że pismo zmienia swego Opiekuna z ustąpieniem prof. dr. Franciszka Suwary, który w r. b. opuścił naszą szkołę. Jest to wielka strata dla naszego wydawnictwa, które prof. Suwara wspomagał światłą radą i czynem. Przesyłamy mu stąd najserdeczniejsze podziękowanie.

Redakcja:

Na nowy rok.

Na nowy rok — na nowy szczyt —
Znów pełni sił, słońca i pól...
Wydłużmy krok — zwolnić to wstyd!
Naprzód, wciąż naprzód — nie w tył!!
Śmiech, trud i ból... —
Dziś wszystko nasze — — —:

I słońca żar
I wichru pęd
I niebios czar
I dal... — gdzie krąg

Złocisty wciąż dla naszych rąk
Dla naszych prac, dla naszych snów
— Za dolą słońce, słońce znów!!!
— Przyszłość to my!!!
Na nowy rok — na nowy bój —
Znów pełni sił, słońca i pól...
Wytężmy wzrok — pokonać znój!!
Naprzód, wciąż naprzód — nie w tył!!
Śmiech trud i ból! —
Pracą i pracą na szczyt —
Gdzie nasz i innych byt —
Jaśniejszy coraz byt....!!

T. FINDZIŃSKI
(b. uczeń gimn. P. Prusa).

Mickiewiczowskie 44.

III część „Dziadów" to jedno z arcydzieł literatury polskiej. W utworze tym uderza i olśniewa przedewszystkiem improwizacja, zawierająca ogrom najwyższych pragnień, dążeń, wyrażonych z niesłychaną potęgą słowa. Wobec Boga staje w imieniu swego narodu największy duch polski. Przechodzi ewolucję uczuć, aby przeobrazić się z Konrada — potęgi czynu w ks. Piotra — pokorę i jako taki widzieć obraz przyszłych losów Polski. W utworze tym, który był dla narodu polskiego jakby świątynią, do której prawie od stulecia przychodzili Polacy koić smutki, krzepić serca — czerpać otuchę i nadzieję, jest tylko jeden punkt niejasny. Oto śród wspaniałych mozaik widzeń ks. Piotra, obok obrazu, odtwarzającego umęczenie narodu, widnieje postać, która zastanawia i niepokoi swą zagadkowością — tajemnicza postać wskrzeszenia narodu, męża, oznaczonego imieniem — arytmografem „czterdzieści i cztery". Wobec doniosłego wpływu, jaki wywarła na ukształtowanie się naszej psychiki narodowej III część „Dziadów" zagadka ta musiała się stać przedmiotem poważnych dociekań tak, że z czasem wytworzyła się koło niej cała literatura, starająca się odkryć kogo mógł mieć na myśli Mickiewicz.

Nim zajmiemy się interpretacją Wydżgi, interpretacją, mającą najwięcej danych przekonywujących, omówimy pokrótce tezy, stawiane przez poszczególnych profesorów i mające, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej w przybliżeniu wyjaśnić tę zagadkę III-ej części „Dziadów". Jedni z nich jak prof. Kawczyński, Piotr Chmielowski, Stanisław hr. Tarnowski uważają, że poeta pod wpływem chwilowego poetycznego lub proroczego widzenia zależnie od asocjacji wrażeń, w stanie półprzytomnym wymyślił tę, jak mu się zdawało, symboliczną, nadziemską liczbę, której jednak sam nie zdołał wytłumaczyć. To też według ich mniemania liczby tej nie należy brać pod uwagę, nawet gdyby wszystkie te znaki odpowiadały jakiemuś mężowi, gdyż proroctwo się nie sprawdziło i zwycięstwo go nie wykazało. Ze stanowiskiem tych profesorów, idąc za zdaniem Wydżgi, nie możemy się zgodzić. Całe widzenie ks. Piotra odznacza się prostotą i jasnością. Jak jasno i przejrzyście przeprowadza Mickiewicz analogję między prześladowaniem młodzieży polskiej a okrucieństwem Heroda. Czy wobec tego możemy powiedzieć, że poeta pisał „w stanie półprzytomnym" czyli czynić zeń wytwór halucynacji lub delirium. Jeżeli czterowier-

szowej wstawki i końcowego ustępu nie rozumiemy, czy nie umiemy objaśnić, to nie daje nam jeszcze prawa do sumarycznego zaprzeczenia im sensu. Nie wolno nam także powiedzieć, że sam poeta nie umiał tej liczby wytłumaczyć, gdyż wiemy tylko tyle, że nie lubił o tem mówić z ciekawymi. Jeszcze bardziej musi nas zdziwić ostatnie zdanie tych krytyków, że nie należy się zajmować tą liczbą, jeżeli się proroctwo nie spełniło. Zdanie to mogłoby być słuszne w ustach człowieka, szukającego praktycznych wskazówek życiowych we wróżbach kabalarki, ale nie może być brane pod uwagę jako metoda historyczno - literacka. Czy przepowiednie Wernyhory lub ks. Marka sprawdziły się czy nie, odbiły się one jednak niewątpliwie na umysłowości szeregu pokoleń, były charakterystycznym objawem swej epoki i jako takie muszą nas interesować i mieć dla nas znaczenie. O ileż głębszy ślad wyżłobił Mickiewicz! Czy więc wyświetlenie przepowiedni, chociaż nawet błędnej, ale zamieszczonej w jego może najdonioślejszym utworze, utworze, który wywarł tak potężny wpływ na emigrację i na psychikę całego narodu, nie powinno być doniosłem zagadnieniem krytyki literackiej? Sądzę, że tak.

Tą też myślą powodowani starali się różni krytycy kwestję tę wyjaśnić. Nie widząc zaś żadnej osoby, do której możnaby dostować symbole tajemniczego męża, chcą w nim widzieć jakąś ideję — pojęcie zbiorowe. Pewna ich grupa z Zygmuntem Lipnerem na czele, wychodząc z założenia, że w chwili, kiedy Mickiewicz pisał „Dziady", naród polski uosabiała wyłącznie szlachta, uważa, że według zdania poety Polskę miał zbawić lud, który ocalał od pogromu carskiego Lud ten nazwał Mickiewicza „z matki obcej" wobec jego odmiennego pochodzenia od szlachty. Następnie dochodzi Lipner do wniosku, że poeta miał na myśli nietylko Polskę, ale całą słowiańszczyznę, czyli lud słowiański, uosobiony w legendarnym Czechu, Lechu i Rusie z trzema stolicami: Pragą, Warszawą i Moskwą. A ponieważ gminowładztwo ma być najcharakterystyczniejszą cechą słowiańszczyzny, więc dał ludowi słowiańskiemu miano gmina. Słowo to jest uważane za liczbe 44, gdyż 5 liter wchodzących w jego skład, jeśli je oznaczymy liczbami według porządkowego ich miejsca w alfebecie, dadzą 44. Gmina 7+13+9+14+1=44. Rozumowanie to słabo uzasadnia wyznaczenie Czechom przez poetę tak ważnej roli z pominięciem innych słowiańskich szczepów, Czechom, o których przecież sam Mickiewicz powiedział na jednym z wykładów, że ukończyli oni swoją misję historyczną wraz z upadkiem husytyzmu. Zresztą znany kult poety dla dzielnych osobistości, co zaświadcza syn Władysław, utwierdza nas w przekonaniu, że Mickiewicz nie miał na myśli ani symbolu, ani pojęcia zbiorowego, a zbawcę Polski upatrywał właśnie w jednostce.

Zaczęli więc krytycy szukać jakiegoś męża, odpowiadającego mickiewiczowskiemu namiestnikowi wolności. Niektórzy z nich, jak dr. Wojciech Cybulski i Ptaszyński sądzą, że tym mężem jest sam Mickiewicz. Autorzy tej sztucznej koncepji starają się dowieść identyczności arytmogramu z osobą Mickiewicza w ten sposób, że po dodaniu wszystkich liter, wchodzących w skład imienia poety i imion bohaterów, występujących w jego utworach otrzymamy 44. Bernard—(drugie imię chrzestne)=7, Napoleon (imię od bierzmowania)=8, Adam=4, Gustaw=6, Alf=3, Konrad=6, Mickiewicz=10. Suma=44.

Autorzy zapominają tylko o tem, że przy takiej metodzie, gdyby zabrakło liter, możnaby wciągnąć do rachuby: Halbana, Grażynę i Aldonę, a na upartago nawet pana Tadeusza, ks. Robaka, sędziego. Pozatem teza ta jest wogóle błędna, gdyż, gdyby Mickiewicz utożsamiał siebie z mężem 44, to w imię konieczności logiki konstrukcyjnej musiałby owym namiestnikiem wolności uczynić Konrada, a nie jakąś oddzielną jednostkę. Przypuśćmy zresztą na chwillę, że Mickiewicz chciał ukazać Konrada takim, jakim będziee on po szeregu walk, cierpień, porażek i zwycięstw. Przypuszczenie to byłoby zasadniczo możliwe, gdyby nie względy natury kompozycyjnej, które nie pozwalają, aby to znacznie późniejsze stadjum zajęło miejsce przed wcześniejszem, przed ową wizją z końca aktu I Konrada, przemykającego się w kibitce, jako widmo z tysiącem ran w ciele i jedną na czole. Wreszcie czy mógł poeta Konrada, który, wzniósłszy się do zenitu potęgi twórczej, sięga po władzę Boga i rzuca Mu prometejską rękawicę wyzwania i człowieka, który się już nazwał „miljonem", przedstawić jako dziecko, oddzielające się od tłumu dziesięcioletnich „niebożąt" lub „swawolnych" do niedawna „chłopczyków"?

Z powyższych widzimy, że poeta nie mógł mieć na myśli ani siebie, ani też pojęcia zbiorowego. Pozostaje więc tylko jedno, że może twórca III-ej części „Dziadów" myślał o jakimś wybitnym mężu, przedstawicielu idei, zgodnej z jego poglądami. Ażeby tego dowieść lub też temu zaprzeczyć, musimy przedewszystkiem poznać idee i poglądy, jakie panowały w ówczesnem społeczeństwie i jak się do nich odnosił Mickiewicz. Za czasów poety szerzył sie w Polsce przedewszystkiem pozagrobowy kult Napoleona dzięki licznej plejadzie jego żołnierzy, dzięki uczuciowej wrażliwości Polaków i wreszcie dzięki potrzebie wiary we wskrzeszenie Polski, wiary, która się chwytała rozpacznie wszelkich wizyj poetyckich. Sam poeta nie był tej wierze w Napoleona obojętny, nasiąknął on nią od dzieciństwa. Już jako 14-letni chłopiec przekrada się do ogrodu, aby tylko zobaczyć brata wielkiego cesarza, Hieronima. Wiara wzrasta u niego wraz z wiekiem. W 1829 r., kiedy opuszcza Mickiewicz Petersburg. Napoleon i idee napoleńskie należą do najulubieńszych tematów jego rozmów. Pobyt w ks. Poznańskiem w otoczeniu gorących zwolenników cesarza jak Niegolewski, jeden z owych dzielnych żołnierzy z pod Sommosiery i gorący rzecznik chwały i idei napoleńskiej, wzmocnił jeszcze wiarę i kult Napoleona. Wiara w napoleoń-

skie idee i napoleońską Francję sprawia, że poeta także raczej wyczekujące, niż czynne stanowisko zajął w czasie powstania listopadowego. Przekonanie, że Polska może uzyskać niepodległość jedynie przy współudziale napoleońskiej Francji, sprawiło, że Mickiewicz w powodzenie powstania listopadowego nie wierzył głównie, dlatego, że Francja nie brała w niem udziału. Taki pogląd w znacznej mierze przyczynił się do tego, że poeta, mając na myśli swój czynny udział w niedalekiej walce Polski o wolność przy pomocy Francji, znalazł wytłumaczenie swojej bierności i z walki z samym sobą wyszedł zwycięsko. Znalezienie przeto jakiegoś przedstawiciela, który wcieliłby w czyn idee napoleońskie było niejako moralną koniecznością poety. W tym czasie dynastycznym następcą króla rzymskiego był wobec śmierci dwóch jego starszych braci ks. Ludwik Napoleon. Młody ten książę występował wszędzie jako głosiciel idei napoleońskich i manifestacyjnie rozwijał sztandar napoleoński jako symbol swobód demokratycznych, oswobodzenia uciśnionych ludów, a nawet obrony praw proletarjatu. Słowa te potwierdził ten młody Bonaparte czynem i, walcząc jako carbonaro za oswobodzenie Włoch, dał jednocześnie dowód, że przysięgi i słowa dotrzymuje i, że przyjęte zobowiązania spełnia. To też, znając mistyczno polityczną wiarę Mickiewicza, nie możemy sie dziwić, że pojawienie się ks. Ludwika na widowni dziejowej z tem obliczem, jakie okazał w okresie, bezpośrednio poprzedzającym powstanie III-ej części „Dziadów", zrobiło ogromne wrażenie na poecie, który uwierzył w posłannictwo ks. Ludwika jako przedstawiciela i spadkobiercy idei wielkiego cesarza. Biorąc te okoliczności pod uwagę, Wydżga w widzeniu ks. Piotra dopatruje się postaci Napoleona. Zwróćmy więc uwagę na samo widzenie. Ksiądz Piotr, rozmawiając z Bogiem i widząc prześladowanie polskich dzieci przez nowoczesnego Heroda, woła do Boga:

„I dasz ich wszystkich wygubić zamłodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca?"

W tej chwili jakby ku pocieszeniu znękanego ducha ukazuje się słudze bożemu obraz dziecka, które ma wskrzesić w przyszłości naród. W pierwszej chwili ks. Piotr ma złudzenie, że to uszło jedno z owych dzieci, wywożonych na północ. Niebawem poznaje, że to „dziecię z matki obcej, że to zjawa z inne sfery — przyszły wskrzesiciel ..ów pojedyńczy człowiek z historji obcych narodów". Ukazuje mu się więc dziecię: ks. Ludwik Napoleon, który również uszedł z pod przemocy cara, gdyż, mając zaledwie 6 lat musiał w 1814 r. uciekać z matką przed kozakami i dopiero zamek Navarre dał schronienie uciekającym.

Jakżeż łatwo dają się dostosować dalsze jego słowa: „krew jego — dawne bohatery" — do młodego księcia jako potomka Napoleona, który podobno wywodzi swój ród nietylko od bohaterskich postaci Włoch renesansowych, ale nawet od Juljusza Cezara. Po obrazie symbolicznego umęczenia narodu polskiego ukazuje się nagle ks. Piotrowi namiestnik. Jego ukazanie wywołuje u księdza pytanie: „Któż ten mąż?" Poznaje go jednak niezwłocznie sługa boży: „Był dzieckiem—znałem... ale jak urósł duszą i ciałem! on ślepy, ale go wiedzie anioł - pacholę". „Ciałem" — bo z młodzieniaszka stał się żołnierzem — „duchem" — bo urósł nagle na bojownika ludów — „ślepy" — bo pozbawiony genjalności wielkiego cesarza, idzie jednak pewnie spełniać wielkie posłannictwo, albowiem go wiedzie anioł - pacholę. — Opatrzność, która, gdy nadszedł moment dziejowy, uczyniła go dojrzałym do czynu i kieruje jego krokami. Ponieważ tę rolę wyznaczyła mu Opatrzność — bóstwo, więc też sam posiada emblematy trójosobowości bóstwa. Ta troistość ma jednocześnie odpowiadać ks. Ludwikowi, temu przedstawicielowi idei cesarsko - napoleońskich, carbonaro - republikaninowi i wybawicielowi uciśnionych ludów. Lice namiestnika osłania tajemnicza księga, co odpowiada całkowicie tajemniczości, znamionującej zachowanie się księcia w ciągu całego życia. Książę Ludwik — namiestnik wolności, jak ów namiestnik chrystusowy zbuduje zdaniem wyznawców idei napoleońskich na sławie — sławie wielkiego stryja ogromy swego kościoła, owego marzonego, powszechnego kościoła wolnych ludów, rządzonych przez prawdę i sprawiedliwość. „Stoi on na trzech koronach, a sam bez korony". Słowa te odnoszą się do praw dynastycznych, reprezentowanych przez ks. Ludwika Napoleona, który jednak wobec oczekiwanej rychło śmierci ks. Reichstadtu mógł otrzymać, należne mu, trzy korony. Poeta, przedstawiając namiestnika, podaje jednocześnie, że życie jego to „trud trudów", czyli ogrom pracy, jaki go czeka, a tytuł jego „lud ludów" — opiekun ludu. Pozostaje więc tylko wytłumaczenie cyfry 44. Cyfrę tę otrzymamy, kiedy napiszemy inicjały księcia Ludwika Napoleona według starej pisowni XLIV. Należy jeszcze zwrócić uwagę na to, że w pierwszej wzmiance mówi poeta o dziecku, że „imię jego będzie 44". Następnie zaś „a imię jego *jest* 44". Rzecz staje się zrozumiała, jeśli uprzytomnimy sobie, że księciu na chrzcie nadano imię Karol Ludwik Napoleon i że później dla celów politycznych zaczął się nazywać Ludwikiem Napoleonem czyli, że w chwili ukazania się — „dziecię" nie nazywało się jeszcze 44. Dopiero w 1832 r. wtedy „mąż" nazywa się już ks. Ludwik, a więc imię jego jest już 44.

Powyższy dowód Wydżgi jest bardzo prawdopodobny i możliwe, że Mickiewicz, pisząc III część „Dziadów", rzeczywiście myślał, że tym opatrznościowym mężem dla Polski będzie Napoleon III. Późniejsze jednak dzieje wykazały, że Mickiewicz zawiódł się i może samemu autorowi w chwili zwątpienia zdawało się, że tym mężem był ktoś inny, ktoś, który dopiero później miał się wybić ponad ogół. Zawód tak długo żywionych nadziei przyczynił się też może do tego, że Mickiewicz nie chciał sam wyjaśnić tego enigmatycznego 44.

Zdawałoby się, że napróżno poświęcono tyle pracy temu zagadnieniu i kwestji tej właściwie nie

rozstrzygnięto, dociekania te nie są jednak pracą bezowocną, gdyż, jeżeli nawet doprowadziły autorów do wręcz przeciwnych wniosków, to dostarczyły wiele często nader cennych materjałów, z których możemy zrozumieć myśli i tendencje poety, zawarte w jego arcydziełach.

A. Leychówna, kl. VII gim. E. Plater.

Kochanowski jako człowiek i poeta.

W roku bieżącym cała Odrodzona Polska obchodziła wielkie święto kultury narodowej, składając hołd największemu poecie doby królewskiej — Janowi Kochanowskiemu. Wielki poeta, którego zasługi i pamięć uczczono w bilansie badań polskiego złotego wieku, żył w epoce, o której Erazm z Rotterdamu pisał do swego przyjaciela: „Chciałbym jeszcze żyć i na nowo odmłodnieć, choćby na krótki czas, bo widzę że w niedalekiej przyszłości wróci się wiek złoty". Profesor Chrzanowski stawia Poetę obok Jana Zamoyskiego w rzędzie najbardziej wybitnych przedstawicieli naszej kultury, wieku XVI-go. Kochanowski to nietylko największy polski humanista, odbijający od współczesnych powagą twórczą i moralną, lecz artysta i doskonały wyraziciel zachodniej kultury i ogłady — na gruncie mało oświeconej północy. Piewca z Czarnolasu zastał poezję narodową w okresie dzieciństwa.

On to pierwszy powiódł ją do okresu męskiego, dając jej tak silną pełnię żywotną, że przetrwała najtrudniejsze przejścia narodu, aby potem odrodzić się wielkim genjuszem Mickiewicza i Słowackiego. Dla lepszego zrozumienia kim był Kochanowski dla narodu, w okresie mocarstwowego jego rozwoju, należy uważniej nieco przejrzeć niektóre jego dzieła i pismo. Od czasów Odrodzenia ludzie po raz pierwszy zaczęli używać radości życia. Przełom ten ogólno ludzki ujawnił się i w twórczości poety.

Fraszki, które skrzą się wesołością i dowcipem dziś jeszcze bawią i rozśmieszają. Sam poeta nie unikał zabaw i wesoło biesiadował w gronie „dobrych towarzyszy". Fraszki, to nietylko odzwierciadlenie życia dworskiego za czasów Zygmunta Augusta, są one pewnego rodzaju kodeksem moralnym dla „braci szlacheckiej". W pieśniach złożonych przeważnie z parafraz horacjuszowskich z licznemi sentetencjami moralnemi, występuje już Kochanowski jako znawca natury ludzkiej i potrzeb człowieka. Śladem Reja obmyśla zdania moralne (które z czasem stały się przysłowiami narodowemi), jak należy postępować w pewnych okolicznościach życia. „Pieśń świętojańska o Sobótce" zawiera wspomnienia miłych chwil, spędzonych w Czarnolesie, gdzie poeta niejednokrotnie odpoczywał po gwarnem i hulaszczem życiu miejskiem. Podobnie Mickiewicz znużony bądź cierpieniem patrjotycznem, bądź wzlotami podniebnemi, tęsknił do odpoczynku „w cieniu domowej lipy". Wspomina wyraźnie o lipie czarnoleskiej, która: „na głos Jana czuła, tyle rymów natchnęła". Ozdabiając temi rymami dwuwiersz „Pana Tadeusza" złożył Mickiewicz najlepszy hołd Janowi z Czarnolasu.

Bezpośrednie zetknięcie się z życiem politycznem podczas pobytu na dworze Zygmunta Augusta, pozwoliło Kochanowskiemu poznać kardynalne wady swego narodu.

Za namową Zamoyskiego, a także w znacznej mierze z czysto patrjotycznych pobudek, przystępuje poeta do pisania „Odprawy posłów". Jest to pierwszy oryginalny dramat w naszej literaturze wzorowany na tragedji starożytnej.

Wreszcie „Treny", korona twórczości Kochanowskiego, są wspaniałą pamiątkę polskiego rodzinnego życia. Jest to poemat żalu ojcowskiego, po stracie ukochanej córki Urszuli. Poeta wypowiada tu indywidualne uczucia — „od bólu i rozpaczy, przez zwątpienie o dobroci Boga i o sensie życia, do pokory wobec niezbadanych wyroków Opatrzności i ukojenia".

Kochanowski to przedewszystkiem liryk, artysta myślący pięknie i tworzący rzeczy piękne.

Dumą powinno być przejęte serce polskie, gdy wspomina czasy „złotego wieku", czasy, w których Polska nietylko siłę orężną, ale dostojnością kultury dorównywało najpotężniejszym narodom i mogła promieniować na sąsiednie kraje, kulturalnie wówczas niżej stojące.

W Krakowie, w okresie tegorocznych Zielonych Świąt, odbył się zjazd naukowy im. Jana Kochanowskiego, celem uczczenia 400-letniej rocznicy wielkiego Poety. Zjazd ten zgromadził niemal wszystkich wybitnych przedstawicieli polonistyki, uczonych badaczy dziejów literatury polskiej, wykładających o niej z katedr bratnich narodów słowiańskich.

M. Jędrzejewski, kl. VIII, gimn. im. „Prusa".

Słowa...

Wagę zkrańca na kraniec rozchylę...
— Waży, waży, hej! waży!!
Dać jej myśli miljon i dusz tyle
A SŁOWA nie przeważy!!!...

Słońca strawię ogniskiem —
Żar świat pali, hej! pali!!...
Choć dać serce, dać z wszystkiem
A SŁOWA mi nie spali!!!...

W bezdeń wszystko zagubię —
Bezdeń ciszy... cyt... ciszy...
Choć dać przeszłość, — co lubię...
A SŁOWA mi nie ściszy!!!

Tadeusz Findziński
b. uczeń gimn. B. Prusa.

Echa z Akademji Górniczej w Krakowie.

Dla utrzymania pewnej łączności z naszem pisemkiem, które obecnie, jak widać, coraz lepiej się rozwija pod kierownictwem naszych koleżanek i kolegów, chciałbym też dać jakiś znak życia o sobie i kolegach moich t. j. o tych, którzy już zdecydowanie poświęcili się zawodowi górnika czy hutnika.

W tym roku akademickim na Akademję Górniczą z Sosnowca poszło nas siedmiu, w tem czterech uczniów gimn. Prusa. Jest to rzeczą godną uwagi, że dotychczas górnictwu poświęcił się jeden tylko z naszych kolegów, obecnie zaś i to w jednym roku — czterech. Zacznę od opisu pierwszych chwil naszego pobytu i wrażeń odniesionych. Otóż po załatwieniu wstępnych formalności, złożeniu matur i opłat egzaminacyjnych i t. p. udał się każdy z nas do lekarza Akademji dla zbadania stanu zdrowia ze względu na przyszły zawód i przykre warunki pracy w kopalni, czy też w hucie. Pamiętam, ileż to obaw u każdego, czasem nawet może nieuzasadnionych, wielu bowiem całkiem doskonale się prezentujących kolegów wyrażało powątpiewania i obawy: „a nuż odrzuci, może się czego w mem sercu dopatrzy, może w oczach“ i t. d. Wyczekiwania nie długo trwały: na drugi dzień dowiadujemy się, że kilkunastu z nas padło ofiarą pierwszej próby. Obecnie nowa: egzamin konkursowy. Ilość kandydatów niemal dwukrotnie przewyższa liczbę tych, którzy mogli być przyjęci na Akademję. Znów zdenerwowanie, wyczekiwanie, pokuwanie do egzaminu, spóźnione może nieco, ale — „tonący brzytwy się chwyta“ i wreszcie — egzamin. Następnie kilka dni wolnych — poświęcamy je zwiedzaniu osobliwości miasta i okolic i wreszcie na czwarty dzień na Akademji gwar, ruch, na twarzach zdenerwowanie, gdzieniegdzie rozgoryczenie: wywieszono listę przyjętych na uczelnię. Teraz dopiero zdajemy się poznawać znaczenie tak wypracowanego i tyle czasu wyczekiwanego świadectwa maturalnego, które tutaj zdaje się być tylko bilecikiem wstępu z tem, że np. bilet wstępu do teatru lub kina gwarantuje pewny wstęp, matura zaś na Akademję jeszcze nie. Twierdzą, że to jeszcze za mało Z radością stwierdzam jednak, że cała nasza paczka z Sosnowca jest przyjęta, a więc: „Gaudeamus igitur“.... Później wykłady, ćwiczenia, charakterystyczny zapał i pilność, jakże kontrastowe to z tem, co jest teraz. To zwykle tak podobno na początku bywa. Podczas, gdy w pierwsze dni sale wykładowe wypełnione były po brzegi, obecnie widzi się przeważne na wykładach kilkunastu, a nawet bardzo często kilku słuchaczy. Wielu bowiem jest zdania, że lepiej jest uczyć się ze skryptów lub książek, aniżeli chodzić na wykłady i notować.

To jest oczywiście rzecz zależna od punktu widzenia danego osobnika. Z drugiej strony nie można wprost pozwolić sobie na zaniedbanie jakiejś gałęzi wiedzy, cała bowiem masa asystentów, inżynierów i adjutantów czyha na ciebie i sprobój się czasem z czemś wsypać, że nie wiesz, albo nie umiesz — zaraz ci wsadzą jakieś kollokwium karne, nad którego zdaniem niejedną noc trzeba przesiedzieć, w razie bowiem „spalenia“ takiego kollokwium traci się testę, a z tem automatycznie i rok.

Dlatego też czuwać należy ciągle, być zawsze przygotowanym na wszelkie niespodzianki i w takich ciężkich opresjach bardzo się nieraz przydaje umiejętność dobrego bujania, którę to niejeden już z gimnazjum wynosi. Na brak pracy i wogóle zajęć nie możemy się niestety skarżyć. Oczywiście, jako na uczelni technicznej zakuwani jesteśmy wprost rysunkami w matematykę t. zw. „wyższą“. Początkowo nas ten termin przerażał — powoli jednak się i do tego przyzwyczailiśmy.

Obracamy się tylko ciągle w ciężkiej atmosferze matematycznej, co się zresztą da wytłumaczyć tem, że przeciętnie na 7 godzin dziennie wykładów i ćwiczeń 5 to matematyka lub przedmioty ściśle z nią związane. Z tego też powodu na naszej uczelni widzi się przeważnie tylko zapalonych miłośników jej, dla innych zaś nauka na Akademji — to trud ciężki, Syzyfowa niemal praca.

Jest tu pole do popisu dla matematyków, dlatego też ci z kolegów, którzy wykazują jakieś większe zainteresowania w tym kierunku, a których nie zrażają bajki o bytowaniu górnika jako człowieka żywcem pogrzebanego, nie winni marnować swych zdolności i iść w nasze ślady, pragnęlibyśmy bowiem widzieć więcej kolegów z naszego gimnazjum a wogóle z Zagłębia na tej uczelni. Należy też porzucić owo fałszywe mniemanie, że uczniom gimnazjum humanistycznego trudno jest wyrobić sobie jakąś egzystencję na wyższych uczelniach technicznych, przeciwnie raczej, wiadomości wyniesione z gimn humanistycznego, jak się to już przekonaliśmy, całkowicie wystarczają, by później nadal kontynuować studja matematyczne oraz techniczne, trzeba tylko oczywiście wiadomości te wynieść gruntownie opanowane i wiedzieć tylko to, co leży w zakresie gimn. humanistycznego — to wystarcza — później tylko nieco dobrej woli, wytrwałości, a przedewszystkiem pracy oraz hołdowanie zasadzie: nihil in terra impossibile.

Aleksander Piestrzyński b. uczeń gimn. Prusa.

Zarys rozwoju wiedzy astronomicznej przed M. Kopernikiem.

Dnia 19 lutego 1923 roku obchodziliśmy 450 rocznicę narodzin Mikołaja Kopernika, który objaśnił znaczenie naszej ziemi w wszechświecie i wykazał błędy dawniejszych, tysiącwiekowych teoryj. Chcę tu wykazać, jak ludzkość powoli wnikała w tajemnice wszechświata i jak dopiero dzięki nieśmiertelnemu Kopernikowi uzyskaliśmy prawdziwy pogląd na porządek ciał niebieskich w zakątku świa-

ta, w którym krąży układ planetarny naszego słońca.

Nigdy nie zachmurzone niebo i religja astralna tworzyły w Chaldei doskonałe warunki dla rozwoju nauki o gwiazdach. Przez odkrycie regularności w powtarzaniu się wielu zjawisk na niebie, człowiek nauczył się mierzyć czas. Z tych praktycznych względów pewna garstka ludzi, a mianowicie kapłani zajmowali się obserwacjami niektórych zjawisk niebieskich, jak n. p. najwyższego i najniższego położenia słońca. Jak szeroki był zakres wiedzy astronomicznej w Babilonji, nie wiemy. Wiemy tylko, że znane było dwanaście konstelacyj zwierzyńcowych jako droga słoneczna na niebie i 28 tak zwanych stacyj księżycowych, to jest gwiazdozbiorów, w których księżyc kolejno po jednym dniu przebywa. Prawdopodobnie znano też pięć gwiazd o jednostajnem, silnem świetle, które w czasie od 90 dni do 30 lat przebiegały 12 konstelacyj zwierzyńcowych, jak słońce w ciągu roku. Zwano je gwiazdami wędrującemi, t. j. planetami. Są to: Merkury, Wenus, Mars, Jowisz i Saturn. Razem ze słońcem i księżycem czczono je jako bóstwa. Królowie babilońscy nosili na piersiach w IX wieku przed Chrystusem na znak swego boskiego pochodzenia księżyc w nowiu, po jego lewej stronie krzyż jako symbol słońca, a po prawej gwiazdę, symbol prawdopodobnie Wenery, gdyż wyróżnia się ona wśród planet najjaśniejszem światłem i jest niejednokrotnie nawet w dzień widoczna. Krzyż stał się oznaką chrześcijan, księżyc mahometan, a gwiazda często używana była jako ozdoba w świątyniach żydowskich.

Mniej więcej w V wieku przed Chrystusem nauka o gwiazdach przybiera coraz ściślejszy i dokładniejszy charakter. Czyniono systematycznie spostrzeżenia nad ruchami planet i poznano już dokładnie czasy ich obiegów w konstelacjach zwierzyńcowych. Z Babilonji astronomja dostaje się do Grecji. Thales z Miletu pierwszy próbuje zaczerpnięte wiadomości użyć do skonstruowania nie mitycznego, lecz prostszego naturalnego poglądu na świat. Według niego ziemia jest jeszcze nieskończoną płaszczyzną po podstawowej materji wszystkich rzeczy, po wodzie.

Oczywiście musiało się wówczas wyłonić pytanie, gdzie słońce, księżyc i gwiazdy znajdują się między zachodem a wschodem. Ksenofanes (ok. 550 przed Chr.) twierdzi, iż powstają one co dzień nowe z rozżarzonych gazów, Anaksimander (611—547 przed Chrystusem) natomiast uczy, że sklepienie niebieskie pod ziemią uzupełnia się w kulę niebieską w środku której znajduje się ziemia jako bryła skończona. Na kuli niebieskiej znajdują się według niego gwiazdy stałe, które się w ten sposób dokoła ziemi kręcą, jak kapelusz dokoła naszej głowy. Kula ta ma być z idealnego kryształu, za nią dopiero krążą planety.

Uczniowie Pitagorasa około 520 roku przed Chr. uczyli już, że ziemia jest kulą, Aristodes zaś w swem dziele p. t. „De coelo" udowadnia kulistość ziemi jak następuje: „Także ze wschodu gwiazd nad horyzontem wynika kulistość ziemi i jednocześnie, że rozmiary jej nie mogą być zbyt wielkie. Jeśli bowiem pójdziemy niedaleko w kierunku północnym lub południowym, to widnokrąg zmienia się znacznie w ten sposób, iż najniższe gwiazdy odrazu się od linji horyzontu oddalają". Opierając się na ogólnej ciężkości, także teorytyczny dowód przeprowadza. Mianowicie mówi, że każda cząstka ziemi jest ciężka i stara się do jej środka wpaść, przytem przez następujące cząsteczki jest coraz więcej ściskana. Ponieważ dzieje się to ze wszech stron jednakowo, więc materja musi się koncentrycznie gromadzić.

Prawdopodobnie już Pitagoras wnioskował ze zmieniającej się postaci księżyca, iż jest on również kulą, która krąży dookoła ziemi, zwracając się do niej raz oświeconą przez słońce połową, raz ciemną. Pewne jest, że znał to tłomaczenie w V wieku przed Chr. Anaksagoras. Tłomaczył bowiem zaćmienie słońca i księżyca jako wsunięcie się księżyca między ziemię i słońce, względnie jako zaćmienie księżyca przez ziemię. Perikles uspakajał żołnierza, trwożliwego podczas zaćmienia słońca w ten sposób, że zasłaniał płaszczem przed nim słońce. Od tego przekonania było już blisko do wniosku, że i inne ciała niebieskie są oświeconemi lub świecącemi kulami. Pitagoras i jego uczniowie z pewnością tę myśl wyrażali. Mimo wszystko ideje te tylko powoli się przyjmowały. Sokrates (470—399 przed Chr.) musiał się jeszcze bronić, bo nie uważał słońca i księżyca za bóstwa. W apologji Sokratesa, której autorem jest Platon, czytamy: „Drogi Meletosie, cóż ty twierdzisz? A więc nie mam ani słońca ani księżyca uważać za bogów jak inni ludzie?" Meletos odpowiada: „Nie, gdyż Sokrates dowiódł, że słońce jest gwiazdą, a księżyc drugą ziemią". Dalej po wiada Sokrates: „Ależ kochany Meletosie, czy oskarżasz także Anaksagorasa i uważasz sędziów za tak niewykształconych, że nie wiedzą, iż w dziełach Anaksagorasa pełno jest takich zapatrywań? Naturalnie u mnie uczą się ludzie tego samego, czego u księgarza za jedną drachmę nabyć mogą".

Pitagoras i jego uczniowie pierwsi używali wyrazu Kosmos, co oznacza u nich prosty porządek wszechświata. Nie materja jest według nich ostatecznością wszystkiego istniejącego, lecz formalne stosunki, liczby są istotą wszystkich rzeczy. W całym wszechświecie jest harmonja i dający się przez liczby wyrazić ów porządek. Są to głęboko religijne myśli, chociaż w szerszem znaczeniu religijne, niż oddawanie czci ciałom niebieskim jako bóstwom lub wogóle wiara w jakieś czasowo i miejscowo ograniczone bóstwa.

(d. c. n.)

Z. H. Brunnera opracował **H. Dietel** (VIII) gimn. im. S.aszica.

Rozpowszechniajcie „NASZ SWIAT"!

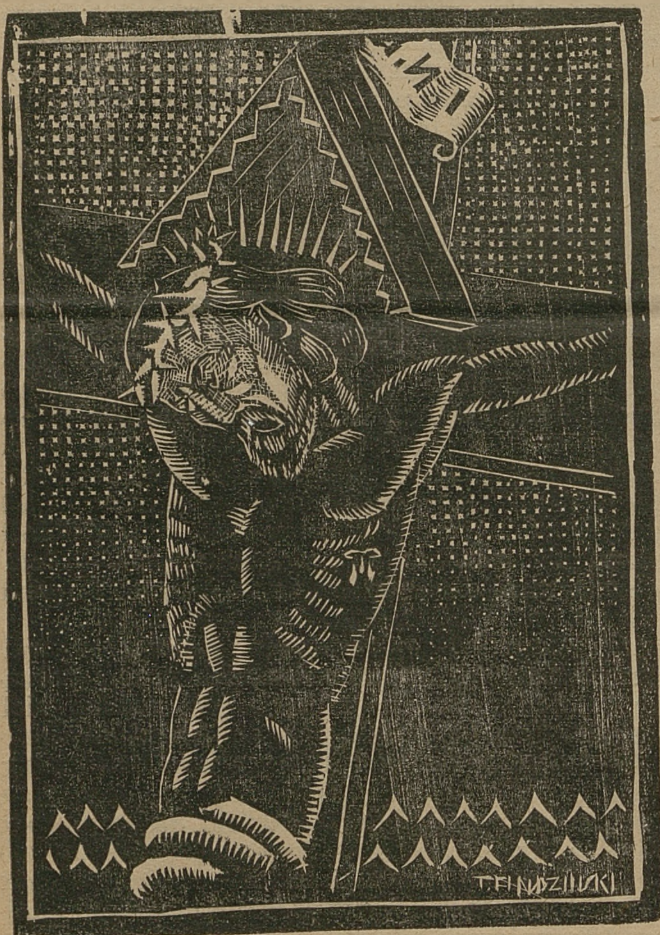
Na śmierć Władysława Orkana.

Wyrósł z trudu wzniosły bór,
Na odludziu wyrósł z gór —
Z zaoddaleń Tater stoki
Odkłamywał z swej Rostoki...

Grom uderzył w bór rozrosły...
Wielkość boru zwiększy Czas — —
Lecz, gdzie w górach rósł bór wzniosły
Teraz szumi tylko las...

Tadeusz Findzinski
b. uczeń gimn. B. Prusa.

Krzyż przy drodze.



Drzeworyt.

Jan Kochanowski.

W roku bieżącym święcimy czterechsetlecie urodzin największego poety wieku złotego — Jana z Czarnolasu.

O twórczości Kochanowskiego, którego nazywamy ojcem literatury polskiej, tyle już mówiono i pisano, iż trudnoby było cokolwiek dodać. Pragnę napisać tylko słów kilka dla przypomnienia o faktach znanych, które niejednemu może wyszły już z pamięci, odnówić pokrótce życie i dzieła wielkiego poety — pro publico suoque bono..

Urodzony w r. 1530, w Sycynie, w Radomskiem, Jan Kochanowski kształcił się w kraju, później zagranicą. Po niedługim pobycie w Niemczech był we Włoszech, w Padwie i Wenecji, gdzie z zapałem studjował dzieje i zabytki starożytne. W tym czasie napisał wiele utworów po łacinie, które zjednały mu uznanie jego nauczycieli. Zwiedziwszy południowe Włochy, udał się do Francji, gdzie dokonywał się właśnie ważny zwrot w literaturze, zaczęto tam bowiem używać na polu piśmiennictwa języka francuskiego, zachowując przytem piękność formy i ducha klasycznego.

Kochanowski zapragnął nowe to zjawisko zastosować do własnej mowy. Szczęśliwej chwili pomysłu przyszła w pomoc chwila boskiego natchnienia i pod jej wrażeniem powstał jeden z najpiękniejszych hymnów polskich: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?...“ Hymn ten czytano w kraju z zapałem, a nawet Rej, dotychczas berło poezji dzierżący, nie wahał się przyznać pierwszeństwa Kochanowskiemu. Po powrocie do Polski, znany już powszechnie poeta objął ojczyste dobra w Czarnolesie i wśród wiejskiego zacisza przeżył dalsze pasmo dni swoich. Przedtem jednak służył krajowi, jako sekretarz Króla Zygmunta Augusta; bywał na zjazdach i sejmach, jeździł nawet na obce dwory. Niespokojne życie dworskie nie przypadało mu do smaku, złożył tedy swój urząd i powrócił na wieś. Osiągnął tutaj spokój i szczęście domowe, zdala od zgiełkliwego życia dworskiego siadywał pod konarami ulubionej lipy i tak przedumał niejedną chwilę wesela, smutku i natchnienia.

Nie usuwał się poeta od życia społecznego, bywał na sejmach, nieraz zabierał głos w sprawach publicznych, lecz nierad opuszczał zacisze domowe. Ożeniwszy się z Dorotą z Podlodowskich, miał Kochanowski sześć córek, z których najmłodsza, Urszula, najmilsza była sercu ojcowskiemu. Była to niepospolita dziecina, przedwcześnie rozwinięta tak, że ojciec uważał ją za spadkobierczynię swej lutni. Niestety, wątłe dziecko umarło młodo, pogrążając poetę w wielkiej tęsknocie i rozpaczy. Pod wpływem tej boleści wyśpiewał poeta w rzewnej nucie żale zbolałego serca, stawiając w „Trenach“ wspaniały pomnik córce. Wypłakawszy już wszyskie łzy po zgonie Urszulki, nie powalony gromem, lecz pełen rezygnacji, drugiej córce, która poszła w ślady siostry, tylko skromny czterowiersz poświęcił.

Odtąd potoczyły się smutnie dni Kochanowskiego; zamknięty w sobie, poświęcił się pracy, która była dlań ucieczką od zgryzot.

Umarł w r. 1584, tknięty apopleksją w Lublinie.

Kochanowski jest twórcą naszej poezji. Wy-

chowany na wzorach klasycznych, potrafił zachować ich piękno w mowie ojczystej. Dla osiągnięcia swoistej formy stworzył język poetyczny, pełen wdzięku i żywych, malowniczych obrazów. Żywiołem jego poezji jest uczucie, jako liryk uderzał we wszystkie tony — od sielskiej piosenki, aż do ody, hymnu i psalmu. „Zapału", jak trafnie powiedział Mickiewicz, „dobywał z serca, nie z głowy". — Najpierw pisał po łacinie, potem w języku ojców się wypowiadał, pozostawił kilka niewielkich rozpraw prozą. Duch religijny i narodowy przebija się w utworach Kochanowskiego. Patrjotyzm jego przemówił najpiękniej w tragedji p. t. „Odprawa posłów greckich", która — pomimo treści i formy starożytnej — jest utworem narodowym polskim. Cóż bowiem jest myślą przewodnią „Odprawy"? — Państwo, w którem większość rządzi się nie miłością ojczyzny, a prywatą, musi zginąć!... miał tu Kochanowski na myśli własną Ojczyznę, gdzie już wtedy nie brakło Parysów.

Pieśni pisywał Kochanowski w różnych chwilach swego życia, ale znaczna ich część ukazała się w druku dopiero po jego śmierci. Pieśni — to utwory liryczne o różnorodnej treści; wypowiada w nich poeta swe uczucia i myśli. Można je podzielić na cztery grupy, na pieśni religijne, patrjotyczne, miłosne i refleksyjne.

Podziw i uwielbienie dla Stwórcy wyraża najlepiej wspomniany już Hymn. Wśród pieśni patrjotycznych na wyróżnienie zasługuje „Wieczna sromota", napisana podczas bezkrólewia, kiedy Tatarzy pustoszyli kraj. Druga pieśń, godna stanąć obok pierwszej — to „Pieśń o dobrej sławie", będąca jakby „Odą do młodości" Kochanowskiego.

W pieśniach miłosnych wielbi nadewszystko zewnętrzną piękność kobiety, w późniejszych jednak utworach wielbi piękność duszy, np. w „Wezwaniu Hanny do Czarnolasu".

Treść pieśni refleksyjnych stanowią rozmyślania, poglądy na życie i na szczęście, wiele głębokich i trafnych sądów w rodzaju „Wszystko się dziwnie plecie na tym tu biednym świecie, a ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić, i zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić..."

Odrębne stanowisko wśród „Pieśni" zajmuje „Pieśń Świętojańska o Sobótce". Jest to sielanka, której treść stanowi palenie stosów w noc świętojańską i zwyczaje ludowe.

Najwyżej wzniósł się talent Kochanowskiego w „Psałterzu Dawidowym", który stanowi raczej poetyczną przeróbkę, niż przekład. Kochanowski chce własnemi słowami wielbić Boga i wysławiać Jego potęgę, bierze tedy zaledwie myśl zasadniczą z psalmów Dawida i wypowiada ją po swojemu. Psałterz jest dziełem ogromnego znaczenia; nikt przed Mickiewiczem nie umiał tak, jak Kochanowski wyrazić różnorodnych uczuć duszy ludzkiej. Dopiero od „Psałterza" język nasz stał się zdolnym do poetycznego wyrazu uczuć, wstrząsających duszą człowieka.

W „Trenach" wyzwolił się poeta z pęt naśladownictwa starożytnych i stworzył wspaniałe dzieło równie wysoko stojące pod względem treści, jak formy. Niejeden pomysł zawdzięcza Kochanowski poetom starożytnym, ale uczucie bólu rodzicielskiego i prawdę tego uczucia znalazł we własnem sercu.

Kochanowski, który „sobie tylko, a muzom" śpiewał, władał też w mistrzowski sposób mową ojczystą. Nauczył się w „Psałterzu", a w „Trenach" umiał już świetnie powiedzieć „wszystko, co pomyśli głowa", potrafił czerpać ze skarbnicy mowy polskiej i skarby dobyte w korzystnem ukazywać świetle...

Dzieła Kochanowskiego i dziś nie straciły na aktualności i piękności, język ich i treść zawsze piękne i świeże, nie zapominajmyż tedy o nim, boć to nasz pierwszy i wielki wieszcz.

Jerzy Horski, b. uczeń gimn. im. Staszica.

Zagadnienie podróży międzyplanetarnych.

Wiedza ludzka zgłębiła wiele tajników ziemskich, ziemia staje się dla człowieka coraz mniejszą zagadką. Tęsknota za nieznanem stała się przyczyną szukania sposobów podróży międzyplanetarnych. Czy są na innych planetach istoty podobne do ludzi? Czy są tam zwierzęta i rośliny? Jakie nowe pierwiastki tam się znajdują?

Zagadnienie podróży międzyplanetarnych, np. z ziemi na księżyc (najbliższe ciało niebieskie) można podzielić na dwa zasadnicze problematy: pierwszy to uwolnienie się od grawitacji ziemskiej, drugi to sama podróż „wylądowanie" i powrót na ziemię.

Aby pocisk międzyplanetarny mógł wyjść poza sferę przyciągania ziemi, musi mieć szybkość większą niż 8 km. na sek., bo przy tej prędkości stałby się jej satelitą. Prędkość większa oddali go od ziemi po linji krzywej — paraboli lub hiperboli (Rys. 1), tak więc droga pocisku nie będzie prosta. Jak ogromną musi być szybkość tego pocisku, jeżeli kula z nowoczesnego działa osiąga szybkość 1,5 km. na sek. Choćby nawet pocisk ten osiągnął wspomnianą szybkość, to jednak wskutek ogromnego tarcia uległby rozżarzeniu i mógłby się spalić, powtóre wstrząs przy jego wyrzuceniu też mógłby go zniszczyć i zabić pasażerów.

Projektodawcy starają się usunąć pierwszą z tych przeszkód przez odpowiedni materjał pocisku i izolację wnętrza, zaś drugą przez stopniowe zwiększanie prędkości. Ważne w tym względzie są obserwacje czynione nad gwiazdami spadającemi, które wykazały, że dopiero na wysokości 200 km. ustaje niebezpieczeństwo rozżarzania się.

Powrót na ziemię z księżyca byłby łatwiejszy, wobec słabszej siły przyciągania księżyca. Ważnem jest tutaj obliczenie punktu w którym siły przyciągania ziemi i księżyca równoważą się. Dotąd

nie zostało to miejsce określone dokładnie, działa tu bowiem i wpływ słońca i in.

Projekty tego pocisku i siły nim kierującej są niezmiernie ciekawe. Dzielą się one na dwie zasadnicze grupy: pierwsza — to nadanie pociskowi zapomocą jakiegoś mechanizmu na ziemi, ogromnej siły początkowej, druga to pocisk — jako rakieta.

Jednym z projektów pierwszej grupy jest pomysł Mas'a i Dranet'a. Ogromna szybkość potrzebna pociskowi, byłaby mu dana przy pomocy wielkiego koła, na którego obwodzie poruszałby się z coraz większą szybkością pocisk. Gdy nabrałby on odpowiedniej szybkości, odrzuconoby go w przestrzeń. Jednak jak potwornie silne musiałoby być to koło, aby wytrzymało siłę odśrodkową, działającą na jego obwód i jak potężny musiałby być motor, dający kołu taką szybkość. Inny przedstawia tor okrągły, zamknięty, po którym poruszałby się wagonik pocisk, aby osiągnąć należytą szybkość.

Lecz obydwa te projekty mają tyle przeszkód, iż stają się niewykonalne; zresztą uwzględniają one tylko oderwanie się od ziemi, a nie zwracają uwagi na „wylądowanie“ na księżycu i — powrót na ziemię.

O wiele więcej możliwości zawiera pocisk-rakieta, on też w większej mierze zainteresował umysł ludzki.

Rakieta na kształt walca, jest wypełniona prochem, w środku znajduje się kanał zakończony otworem. Gdy proch zacznie płonąć, wytwarzające się gazy powodują wielkie ciśnienie, które znajduje ujście przez kanał i otwór, odrzucając rakiety w przeciwnym kierunku.

Najsłynniejsze z tych projektów pocisku—rakiety są: Obertha, Goddarda, Ciołkowskiego i Esnault—Pelterie'a. Projekt Obertha wymienia dwie rakiety: pierwsza rakieta—sonda miałaby zbadać warunki panujące w najwyższych warstwach atmosfery, zaś druga zabrałaby pasażerów na księżyc. Pierwsza byłaby mniejsza i składałaby się z trzech rakiet wewnątrz siebie umieszczonych, któreby kolejno wybuchały, a wyczerpawszy energję, kolejno odpadałyby na ziemię. Potrójną rakietę uniosłyby dwa sterowce na wysokość 5 km., skąd zostałaby wypuszczona. Odpadłaby ona później na ziemię przy pomocy spadochronu. Zaopatrzona w samopiszące przyrządy do badań przechowałaby ślady swej podróży.

Większa rakieta dla pasażerów zawierałaby kabinę dla pasażerów i zaopatrzona byłaby jak i pierwsza w spadochrony, na wypadek katastrofy. Składałaby się z dwóch rakiet, działających kolejno jedna — napędem spirytusowym, druga — wodorowym. Ważyłyby one 400,000 kg. Projekt ten przewiduje tylko oderwanie się od ziemi, okrążenie księżyca i powrót, Podróż trwałaby 12 dni.

Projekt Rosjanina Ciołkowskiego przewiduje rakietę poruszaną mieszaniną wodoru i tlenu, które znajdowały się w rakiecie w stanie skroplonym Czy jednak ta siła wystarczyłaby do zwyciężenia grawitacji ziemskiej?

Projekt Goddarda jest podobny do poprzednich chce on wyzyskać siłę wybuchu przez odpowiedni kształt wylotu.

Według projektu Esnault-Pelterie'a siłę popędową rakiety stanowiłaby energja ukryta w atomach, jak naprz. w radzie, lecz człowiek dotąd nie umie wyzyskać tej energji. Rakieta składałaby się z trzech komór, dolna zawierałaby zbiornik materjałów, dostarczających energji niezbędnej dla ruchu rakiety. Zmiana otworu wybuchowego powodowałaby zmianę kierunku. W podłodze środkowej komory znajdowałyby się „rozbijacze atomowe“, wydobywające z atomów energję. Wreszcie górna komora zawierałaby teleskop kierowniczy, dla orjentowania się w kierunku rakiety.

Rakieta międzyplanetarna miałaby jeszcze jedną przeszkodę, a mianowicie przy przechodzeniu przez warstwy atmosfery, mogłaby popaść w ruch wirowy skutkiem nierównomiernego rozmieszczenia ciężaru. W projekcie Pelterie'a i to jest uwzględnione: Znajdujący się w suficie środkowej komory motor elektryczny wprawiałby w ruch rodzaj wentylatora, który regulowałby ten ruch wirowy. Jedna połowa rakiety byłaby wypolerowana jak lustro, a druga pokryta matem czarnym, pochłaniającym promienie cieplne. Przez nastawienie jednej, lub drugiej połowy do słońca osiągałoby się ogrzanie lub ochłodzenie wnętrza rakiety. Zwolnienie pędu rakiety przy zbliżaniu się do księżyca zostałby osiągnięte przez hamujące wybuchy rakiet.

Jednak wymienione przeszkody i wiele innych, w szczególności zaś brak dość potężnej i lekkiej siły popędzającej, nie dają się w ramach współczesnej wiedzy pokonać.

Czy jednak przyszłość nie pokona tych przeszkód zwycięsko — tego wiedzieć nie można, to, co było bowiem przed kilkuset laty niemożliwem i niewykonalnem, dziś jest opanowane i w pełni możliwe.

Zdzislaw Brodzki, kl. VIII Gimn. im. St. Staszica

Marzenie.

Szarą, jesienną czasem godziną,
Gdy szumi wicher, deszcz w szyby mży,
Hen, w jakieś dale myśli me płyną,
Dziwną tęsknotą dusza ma drży....
I śnią się dziwne kraje nieznane,
Szerokie morza i szczyty gór.
Dusza ma skrzydła obleka szklane,
Szybując kędyś śladami chmur.
Hej, poszłabym ja na koniec świata,
Tak mi tu ciasno, tak trudno żyć!
W świat, kędy jeno wiatr sobie lata
I gdzie o słońcu tak słodko śnić...
Otworzę wówczas moje ramiona,
Oplotę niemi szeroki świat.
Bogu modlitwa moja natchniona
Zaniesie czystej wdzięczności kwiat.

M. SADOWSKA,
kl. VIII gimnazjum im. E. Plater.

Rzeczy ciekawe.

Zimne światło.

Jednym z niedościgłych marzeń współczesnej techniki oświetlenia, jest otrzymywanie zimnego światła, gdzieby całkowita energja przechodziła w światło, a jaknajmniej w ciepło.

Marzenia te realizuje poniekąd zjawisko jakie da się zauważyć u robaczka świętojańskiego, u którego wydzielane światło jest zimne. To zjawisko luminescencji oparte na mało dotąd wyjaśnionym procesie chemicznym, zachodzi nie tylko u robaczka świętojańskiego, ale u wielu innych gatunków istot żywych. Np. w Ameryce Południowej żyje owad zwany „pluskwą automobilową“, a to z tego powodu, że świeci z przodu białem, a z tyłu czerwonem światłem. Zdolność świecenia posiada wiele zwierząt morskich. Niektóre gatunki ryb zawdzięczają swoją luminescencję jarzącym się bakterjom. Istota tego światła jest dotąd bardzo mało zbadaną.

Ostatnio zajmował się tą sprawą prof. uniwersytetu w Princeton (Am. półn.), dr. E. Harvey. Badając skład chemiczny wspomnianych narządów dr. Harvey przekonał się, że zjawisko jarzenia się wywołują 2 składniki, z których jeden nazwany luciferiną, wiążąc się z tlenem powoduje jarzenie, drugi zaś nazwany luciferazą oczyszcza zużytą luciferynę, czyniąc ją zdolną do dalszego użytku. Pod względem chemicznym luciferina należy do najprostszych protein (białek), luciveraza też jest ciałem białkowem.

Ponieważ niektóre proste proteiny można otrzymać laboratoryjnie, a i drugi składnik uda się prawdopodobnie otrzymać sztucznie istnieje nadzieja, że otrzymamy kiedyś niewyczerpane źródło światła, o 100 procent wydajności świetlnej a o 0 wydajności cieplnej.

Koło Przyrodnicze
przy gimn. im. Staszica.

Kronika.

Ogólna.

Staraniem Koła Samopomocy uczniow gimnazjum męskiego im. Łukasińskiego w Dąbrowie, oraz gimnazjum im. B. Prusa w Sosnowcu i szkoły handlowej im. Kr. Jadwigi w Sosnowcu, w dniu 31 maja r. b. w sali teatru miejskiego, odbył się sympatyczny wieczór. Na program złożyły się: produkcje chóru mieszanego i orkiestry szkolnej, pod batutą prof. Obuchowicza, oraz występy solowe uczniów. Na zakończenie odegrano arcywesołą krotochwilę pt.: „Błażek opętany“. Liczna publiczność obsypywała gorącemi oklaskami talent sceniczny młodocianych artystów. Całość wypadła nadzwyczaj dodatnio, pozostawiając uczestnikom miłe wrażenie. Za mistrzowskie odegranie „Błażka opętanego“ należy się kolegom z Dąbrowy zupełnie zasłużone uznanie.

Maturzyści gimn. im. Prusa. Państwowa komisja egzaminacyjna pod przewodnictwem dyrektora S. Trzcińskiego przeprowadziła egzaminy dojrzałości w gimnazjum im. Bol. Prusa w Sosnowcu w dniach 26 — 30 maja. Świadectwa dojrzałości otrzymali: Bański Bronisław, Brzozowski Edward, Buchacz Marjan, Chytry Bogusław, Findziński Tadeusz, Górski Roman, Kibort Tadeusz, Krupski Stanisław, Lepiarz Arkadjusz, Nawrot Wiktor, Okamfer Stanisław, Pawęzowski Wacław, Pirszel Witold, Roth Jerzy, Rutkowski Tadeusz, Sadowski Władysław, Sandelewski Wiarosław, Stachurko Włodzimierz, Strzelec Franciszek, Tarnowski Zbigniew, Wieprzycki Zygmunt, Wojciechowski Jerzy, Zalewski Wacław.

W Gimnazjum Państwowem im. St. Staszica świadectwa dojrzałości otrzymali kol. kol.. Ankiewicz Bolesław, Banaszkiewicz Henryk, Bogucki Zbigniew, Bukowski Mieczysław, Ciepliński Władysław, Chrzeszczyk Henryk, Ćwiertnia Lech, Duda Tadeusz, Egierski Zbigniew, Frank Tadeusz, Gawędzki Antoni, Habrzyk Piotr, Hackenberg Ryszard, Horoski Jerzy, Kołakowski Eugenjusz, Kozieł Eugenjusz, Krasoń Zygmunt, Marzec Stefan, Moczarski Wacław, Nowakowski Janusz, Ostrowski Tadeusz, Otrębski Jan, Porębski Henryk, Radecki Bohdan, Rejment Wiesław, Rudowski Jan, Rurański Stefan, Szlajcher Artur, Włosiński Wacław, Wójcik Franciszek, Wołoszyn Wojciech, Zygmunt Tadeusz, Zylberszlag Leon, Żebrowski Robert.

KRONIKA B. PRUSA.

Sprawozdanie z Posiedzenia Zebrania Spółdzielni uczniów gimn. B. Prusa, odbytego w obecności opiekuna, p. prof. Krzanowskiego pod przewodnictwem prez. kol. Bańskiego, w dniu 19 maja 1930 r.

Po przejrzeniu wszystkich ksiąg „Spółdzielni“ obmyślano środki, mające na celu podniesienie się zainteresowania „Spółdzielnią“ wszystkich uczniów gimnazjum. W tym celu podjął się skarbnik kol. Dobrowolski wygłosić odczyt p. t.: „O celach i wartościach spółdzielni uczniowskiej“. Wszyscy członkowie oświadczyli gotowość pracy nad pozyskaniem jaknajwiększej ilości udziałowców. Na tem zebranie zakończono.

Przewodniczył L. Bański, sekretarzował J. Makowski.

Sosnowiec, dn. 19 maja 1930.

Z działalności Koła Krajoznawczego uczniów gim. im. B. Prusa. W ostatnich miesiącach roku szkolnego wygłoszono w Kole kilka referatów. Wśród nich wyróżniły się odczyty p. t.: „Krzemieniec“ i „Brazylja“. W pierwszym odczycie opiekun Koła opisał piękny krajobraz otaczający to miasto Okolica ta, z powodu swej piękności, jest nazwaną „Szwajcarją wołyńską“. Przedstawił budowę gór, historyczne wypadki, związane z miastem, i jego zabytki. Odczyt był ilustrowany obrazami świetlnemi, przedstawiającemi obecny wygląd miasta, w którem odbędzie się z końcem czerwca Zjazd Młodzieży Kół Krajoznawczych w Polsce, a w którym nasze Koło bierze czynny udział. W drugim odczycie p. t.: „Brazylja“ kol. Biernacki przedstawił opis geograficzny tego kraju, stosunki polityczne, szkolnictwo, stosunek naszego kolonisty do tubylców, znaczenie posiadania kolonji dla Polski, prace kolonisty w dziewiczych lasach i zdradzieckich prerjach i ich zabawy. Dla zilustrowania charakteru kolonisty, który wyrobił

go sobie w ciągłej walce z przyrodą, przeczytał prelegent: „Walkę kogutów“.

Z sekcyj potworzonych w Kółku najlepiej pracuje sekcja prowadząca kurs „czytania map“. Koło Krajoznawcze zwiedziło pod przewodnictwem opiekuna Koła zakłady hutnicze „Katarzyna“ w Sosnowcu. Obecnie koło liczy 82 członków.

Z „Koła Historycznego im. Jana Długosza“. Dnia 23 kwietnia b. r. odbyło się zebranie „Koła“, na którem kol. Bański L. (kl. VII) wygłosił referat p. t.: „Pomorze w XIX i XX w.“. Po referacie wywiązała się żywa dyskusja, w której kol. Buchacz M., Mazurkiewicz (kl. VI), Maćkowski (kl. VI) podkreślili dobre i złe strony referatu. Referat opracowany naogół dobrze; koreferent kol. Dobrowolski (kl. VII) nie wywiązał się jednak należycie ze swego zadania.

Następne zebranie odbyło sie 13 maja b. r., kiedy to kol. Untenberg (kl. VII) wygłosił referat p. t.: „Powstanie Styczniowe, a Zagranica“. Drobne usterki referatu uzupełnili kol.: Sandalewski W. i Buchacz M. Pomimo małego zasobu materjały, potrzebnego do referatu, referat opracowany był dobrze. Po dyskusji zabrali głos dwaj koreferenci kol. Korusiewicz B. (kl. VII), a po nim kol. M. Knapik (kl. VII), który uzupełnił braki prelegenta i koroferenta Korusiewicza. Na tem zebranie zakończono.

Sprawozdanie kasowe „Koła“.

M-c Kwiecień

Dochód:		
Saldo z roku szkolnego 1928-29		4,00 zł.
Klasa VI wpłaciła		17,55 zł.
	Razem	21,55 zł.
Rozchód:		
Rachuneck Nr. 1/30		1.80 zł.
Saldo na m-c maj		19.75 zł.
	Razem	21.55 zł.

Maj.

Dochód:		
Saldo z m-ca kwietnia		19.75 zł.
Klasa V wpłaciła		8.75 zł.
	Razem	28.50 zł.
Rozchód:		
Nr. 2/30 (książa Wł. Smoleńskiego „Morze i Pomorze“)		12.60 zł.
Saldo na m-c czerwiec		15.90 zł.
	Razem	28.50 zł.

Bibljoteka „Koła“.

W m-cu kwietniu i maju wpłynęły do bibljoteki cztery książki. Nr. 885 Sz. Askenazy: „Przymierze polsko - pruskie“ dar M. Buchacza, Nr. 886 Dr. Fr. Suwara: „Przyczyny klęski cecorskiej“ dar Dr. pr. Fr. Suwary, Nr. 887 Bol. Limanowski: „Historja powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r.“ dar Maćkowskiego kl. VI, Nr. 888 Wł. Smoleński: „Morze i Pomorze“ zakupione za fundusz „Koła“.

Dnia 19 maja b. r. upłynęło 450 lat od śmierci ojcica naszej historji, pierwszego we właściwem tego słowa znaczeniu, a patrona naszego „Koła Historycznego“ — Jana Długosza. Urodził się 1415 r. w Brzeźnicy. Po ukończeniu Akademji Krakowskiej był sekretarzem Zbigniewa Oleśnickiego, potem posłem Kazimierza Jagiellończyka, a wreszcie ochmistrzem i nauczycielem synów królewskich. Dokumentem największego patrjotyzmu Długosza jest dzieło p. t. „Annales seu cronice inclyti Regni Poloniace“, przetłumaczone na język polski przez Macherzyńskiego p. t. „Dziejów polskich Długosza ks. XIII, doprowadzonych do 1480 r. i „Liber beneficiorum episcopatu Cracoviensis“.

Długosz był nietylko historykiem, ale także i pierwszym geografem i krajoznawcą polskim; na tem polu zawdzięczamy mu doskonały opis Polski p. t.: „Chorographia Regni Poloniace“. Pod koniec życia został mianowany przez króla Kazimierza Jagiellończyka arcybiskupem lwowskim, zanim jednak nadeszło z Rzymu potwierdzenie tej nominacji, Długosz zmarł w 1480 r. w Krakowie. Zwłoki jego spoczywają w grobach zasłużonych na Skałce.

Z Koła sportowego.

Dn. 18 V 1930 r. klasa VII wzięła udział w turnieju koszykówki urządzonym przez szkołę techniczną. Wyniki pierwszej połowy po zaciętej walce 4:3 dla techników. W drugiej pracowała tylko obrona. Wynik 14:3 dla technicznej.

Kl. VII pokonała dwukrotnie reprezentację gimn. Staszica w stosunku 32:14 i 21:6.

Kl. VI pokonała VI klasę gimn. Staszyca w stosunku 22:13.

Dn. 1. VI 1930 lekkoatleci wzięli udział w trójboju i siatkówce urządzonym przez gimn. Zgromadzenia Kupców w Będzinie.

Wynik w trójboju I Zgromadzenia Kupców 227 punktów II-gim. Staszyca 201 pun. III gimn. Prusa 200 punktów.

IVgimn. Sienkiewicza Sosnowiec — Wynik siatkówki 30:12 dla Zgrom. Kupców.

Sprawozdaniec sportowe kl. V-ej.

Dn. 15. IV. odbyła się rozgrywka w koszykówkę ze Staszicem. Wynik 19:19.

Dn. 7. V. rozgrywka w koszykówkę z II kursem Seminarjum męsk., wynik 17:19.

Dn. 22. V. rewanżowa rozgrywka z Seminarjum Wynik 32:18.

W maju reprezentacyjna piętnastka klasy III z reprezentacyjną piętnastką czwartej klasy grała w palanta na boisku szkolnem z rezultatem 12:5.

Prus.

Redaktor: kol. M. Jędrzejewski. | Opiekun pisma prof. dr. F. Suwara.

Adres Redakcji i Administracji: **Gimnazjum im. B. Prusa w Sosnowcu.**

2129/36. 1930. Tłocznia Antoni Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1.